WIOSNA

PISMO DLA MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ

BEZPŁATNY ILUSTROWANY DODATEK MIESIĘCZNY DO „PRAWA LUDU"

Nr 3. Kraków, marzec 1912 r. Rok I.

ODKRYCIE BIEGUNA POŁUDNIOWEGO.

W świecie naukowym wielkie poruszenie: rozeszła się wiadomość, że norweski podróżnik Amudsen odkrył biegun południowy. Dla nauki odkrycie takie ma wielkie znaczenie, a nieśmiertelną sławą okrywa imię nieustraszonego trudnościami podróżnika.

Jak wiadomo, ziemia nasza obraca się wkoło własnej swej osi, której końce spoczywają na t. zw. biegunach. Nie należy jednak sądzić, że oś ta jest jakimś prętem, przetkniętym przez ziemię — nie, jestto linia idealna, którą sobie jedynie wyobrażamy, a której nigdzie zobaczyć nie można. Również punkty, w których ta oś ziemska styka się z jej powierzchnią, czyli bieguny, północny i południowy nie są niczem wyróżnione na kuli ziemskiej i przekonać się o tem, że się jest właśnie na biegunie, można jedynie zapomocą różnych przyrządów i obliczeń. Wokoło obu biegunów znajdują się olbrzymie obszary ziem i mórz zupełnie lodem i śniegiem pokrytych, panują tam niesłychane mrozy, uniemożliwiające wszelkie objawy życia — niema tam roślin ani zwierząt, a człowiek, chcący się tam dostać, musi być dobrze zaopatrzony we wszystko, coby mu uczyniło możliwem przebywanie w takim klimacie. Musi być też niezmiernie odpornym i silnym, gdyż przychodzi mu znosić niebywałe nieraz trudy i męki.

Pragnienie sławy i chęć przysłużenia się nauce, oddawna już nęciły różnych badaczy i podróżników i popychały ich do urządzania licznych wypraw w kraje podbiegunowe. Najczęściej zwracano się do bieguna północnego, jako bliższego Europy, i, jak się zdawało, łatwiejszego do osiągnięcia. Dwa lata temu dwaj podróżnicy równocześnie, Cook i Peary (czytaj: Kuk i Piry) dotarli jakoby do bieguna północnego, okazało się jednak z czasem, że obaj, świadomie czy nie, wprowadzili w błąd świat naukowy, i biegun północny pozostał dotąd nieodkrytym.

Do bieguna południowego próbowali też już dotrzeć różni badacze; niektórzy z nich, jak Ross, Charcot i Shackleton odkryli nowe ziemie w okolicach bieguna, łańcuchy gór, oraz wulkan ziejący ogniem wśród wiecznych śniegów. Lecz dopiero Amudsenowi w grudniu 1911 roku udało się dotrzeć do samego bieguna, po przebyciu niezmiernie uciążliwej drogi poprzez łańcuch wysokich gór, przecinających ląd podbiegunowy.

Amudsen szedł śladami Shackletona, który przed nim najbardziej zbliżył się do bieguna; prawie równocześnie urządził też wyprawę Anglik Scott, którego jednak, jak się zdaje, Amudsen wyprzedził i pierwszy zatknął na biegunie południowym flagę Norwegii.

Ekspedycya Amudsena składała się z 9 ludzi, miała ze sobą 7 sań z zapasami i przyrządami, oraz 90 psów podbiegunowych wielkich i silnych, które jedyne ze zwierząt są w stanie znieść trudy takiej wyprawy, i służą w niej jako siła pociągowa. Po wielu niesłychanych trudach, zwłaszcza przy przebywaniu łańcucha górskiego, wydostała się ekspedycya na gładki ląd, wśród którego, jak obliczenia okazały, położony był biegun południowy. Zbudowano tu namiot, który nazwano „domem biegunowym", a po dwudniowym wypoczynku i porobieniu wszelkich możliwych obliczeń i obserwacyj, 17 grudnia ruszono do odwrotu.

Do okrętu „Fram", na którym ekspedycya dopłynęła do zimowej stacyi, przybyło już tylko dwoje sanek i 11 psów — z ludzi jednak nikt nie ucierpiał.

Prócz osiągnięcia bieguna, wielką naukową zasługą ekspedycyi jest poznanie

krajów otaczających biegun, dotąd bardzo mało znanych.

Amudsen został zasypany telegramami gratulacyjnymi, a odkrycie jego zapewni chwałę i jego Ojczyźnie — Norwegii.

MISTRZ TWARDOWSKI I JEGO PAJĄCZEK.

(Podług Wójcickiego).

W dawnych czasach byli we wszystkich krajach Europy uczeni, którzy chcieli wynaleźć eliksir wiecznego życia i sposób robienia złota. W tygielkach mieszali metale, warzyli płyny, zioła. Znali lekarstwa na różne choroby, czytali przyszłość ludzi w gwiazdach, a ponoć porozumiewali się z djabłami, uczyli się od nich czarów, zamawiań i guseł. Dziś świat inny i nikt w czary nie wierzy, nikt nie szuka sposobu robienia złota, przepadli czarownicy, djabli też jakoś na wezwanie nie przychodzą.

Ale posłuchajmy opowieści. Za czasów dawnych królów polskich Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta wszyscy mieszkańcy Krakowa wiedzieli, że niedaleko bramy Grodzkiej mieszkał w pewnym domu, który ze strachem omijano, wielki czarownik, mistrz Twardowski, który choć szlachcic po mieczu i kądzieli, z gospodarstwem na wsi się nie porał, tylko po skończeniu szkół i Akademii Krakowskiej nad księgami ślęczał i jako lekarz ludziom porady udzielał. Dziwiono mu się bardzo, bo za owych czasów księgi zostawiano mnichom i mieszczanom, ale tego nie bywało, żeby szlachcic majętny w nich się grzebał i oczy tracił. Ale Twardowskiemu smakowały. Był on od urodzenia ciekawy wszelkich tajemnic świata i chciał mieć moc czynienia tego, co nie każdy może. Dowcipu i rozumu to mu nie brakło, znał zwyczaje zwierząt, właściwości roślin, umiał leczyć ludzi, ale śmierci i starości zwalczyć nie mógł.

„Co za los — myślał — człowiek pracuje całe życie po to, aby umrzeć właściwie wtedy, gdy już tyle wiedzy zdobył, że byłoby mu łatwo stać się wszechwiedzącym, jak Pan Bóg. Trzeba sposób na śmierć wynaleźć“.

Jest pod Krakowem miejscowość Krzemionki, gdzie są skały, a w skałach pieczary. Wybrał się tam Twardowski kiedyś o północy, a wziął z sobą czarodziejskie zwierciadło z białej blachy, w czarnej dębowej ramie, na 22 cale długie, na 19 szerokie. W zwierciedle tym ukazywały się czarownikowi djabły na zaklęcie. Usiadł w grocie, do dziś zwanej Skałą Twardowskiego, postawił naprzeciw siebie zwierciadło, zapalił trzy świece i wzywa djabła.

Stanął przed nim zaraz w kusym stroju niemieckim, uchylił kapelusza, z pod którego rogi wystawały i kiwnął ogonem.

— Do usług, co mistrz Twardowski rozkazuje?

— Chcę żyć tak długo, aż będę wszechwiedzącym, jak Pan Bóg, ale jestem już stary, siedmdziesiątka za pasem, a człowiek stary ani szczęścia ma tyle, co młody, ani do ksiąg pojętności. Chcę znów być młodym, zdolnym, a umiejącym już to, co umiem. Chcę mieć młodzieńca zapał i siły, a doświadczenie starca. Masz już cyrograf na moją duszę, ale straci on wartość, gdy nie spełnisz mego żądania — obiecałeś mi wiernie służyć.

— Obiecałem służyć wiernie, ale za długo to trwa. Miałeś już być w Rzymie latoś, a tu znów sprawa odkłada się na długie lata. Że jednak masz śmiałe pragnienia, że chcesz się mierzyć z odwiecznym mym wrogiem, pomogę ci chętnie. Spójrz w swe zwierciadło, czy widzisz odbitą w niej księgę mądrości — czytaj.

Twardowski aż zaczerwienił się z radości: w zwierciedle zobaczył nagłówek rozdziału z jakiejś wielkiej księgi: Odmładzanie starców. Oczy wlepił w stronę gęstem pismem zapisaną i czytał, i układał sobie wszystko w głowie, aż skończył. Księga w zwierciedle zamgliła się, a djabeł świsnął i zniknął.

Teraz Twardowski zaczął pisać śpiesznie w książce, którą zawsze z sobą nosił, aby przedtem, nim kur zapieje, wszystko sobie zanotować, a niczego nie zapomnieć.

Świtało, kiedy czarownik wchodził do swego domu, ale wierny jego uczeń nie spał, o mistrza zaniepokojony. Twardowski usiadł na jego łóżku i pogładził go po głowie.

— Trzeba nam się będzie rozstać na lat trzy, siedm miesięcy, siedm dni i siedm godzin.

— A gdzież to, panie, jedziecie?

— Tylko za parkan cmentarny, ale ty mnie tam zaniesiesz.

— Co też wy, panie, mówicie? Czy śmierć wam w oczy zajrzała, czy mojej wierności próbujecie?

— Próbuję wierności i sam ci wiarę okażę. Wyczytałem dziś w księdze mądrości sposób odmładzania starców i tobie go powierzę. Zrobisz ze mną, coć powiem, abym drugą młodość odzyskał, nie tracąc doświadczenia starości. Ale pamiętaj, gdy w jednym szczególe chybisz, nie młodość mi dasz, lecz śmierć ściągniesz.

Tu zaczęli szeptać, a o północy tegoż dnia uczeń Twardowskiego wziął się do dzieła. Pokrajał ciało mistrza na kawałki, doprawił jakowemiś ziołami, potem jeszcze drobniej posiekał i znów złożył wszystko porządnie. Wreszcie włożył do trumny i sam zaniósł pod mur cmentarny i pochował.

Rozeszła się między ludźmi wieść o śmierci, czy zniknięciu czarownika, a uczeń jego czekał na oznaczoną godzinę.

Po trzech latach, siedmiu miesiącach, siedmiu dniach i siedmiu godzinach stanął z rydlem pod murem cmentarnym i, zapaliwszy siedm świec, wziął się do roboty. Odrzucił ziemię z trumny, oderwał nadgniłe wieko i — o dziwo — zobaczył wśród kwiecia leżące małe dzieciątko, podobne do Twardowskiego. Wziął je na ręce i przyniósł do domu, a dziecię zaśmiało się do niego. Przez noc urosło tyle, co inne przez rok, a po siedmiu miesiącach było już dorosłym młodzieńcem, pięknym, śmiałym i silnym, a z mądrością starca na czole.

Teraz z podwójnym zapałem wziął się Twardowski do książek, a ucznia swego wynagrodził sowicie. Tak jednak bał się o to, by się tajemnica nie wydała, że zaczarował go w pająka.

W pracowni mistrza wśród ksiąg olbrzymich, ziół, lekarstw, zwierciadeł i lasek czarnoksięskich siedział nocami odmłodzony mędrzec, rozmawiając z pająkiem, którego kochał, jak syna.

Aż przyszła chwila, że djabli złowili Twardowskiego w karczmie, co się Rzym nazywa. Gdy go porwali nad ziemię, pająk, który zawsze, gdy Twardowski z domu wychodził, przyczepiał się do niego nitką, wzniósł się i teraz z nim razem. A gdy czarownik zaczął śpiewać pieśni nabożne i zawisł na księżycu, pająk pozostał tam na wieczne czasy, przy czepiony do jego nogi. Spuszcza się on nieraz na swej nici do ziemi, przygląda się wszystkiemu, znosi wieści o różnych uczonych świata i szepcze je mistrzowi do ucha.

LISTY CZYTELNIKÓW.

Palenie tytoniu a młodzież robotnicza.

Kochani Czytelnicy! Wielkie zło rodzi się z palenia tytoniu dla fizycznego organizmu młodzieży, jak również dla jej umysłowego i moralnego rozwoju!

Palenie u wielu młodych palaczy podsyca pychę i zarozumiałość. Sądzi niejeden młody robotnik, że skoro ma w ustach papierosa, to już jest człowiekiem dojrzałym i nikogo nie potrzebuje słuchać. To też młodych palaczy po większej części poczyna znamionować zuchwalstwo i nieposłuszeństwo wobec starszych i mądrzejszych od nich. Niejeden młody robotnik, pracowity, dobry, chętny — nagle staje się nie do poznania, a gdy zajrzymy za kulisy jego życia, to przekonamy się, że tu wielką rolę gra papieros. Palenie w towarzystwie nałogowych palaczy wytwarza włóczęgostwo po zaułkach, przedmieściach, szynkach itp., a unikanie uczciwego towarzystwa kolegów. Zaś złe towarzystwo i do wszystkiego złego wciągnąć może.

Wykorzenianie nałogu palenia trzeba rozpocząć od młodych, którym ta namiętność jeszcze się w organizm nie wżarła, lub którzy dopiero zaczynają się zaprawiać do palenia — nie rzadko ze wstrętem nawet. A więc rzuć palenie, robotniku młodociany, rzuć to plugastwo — a za te pieniądze, któreś miał puścić z dymem, kup sobie dobrą książkę i czytaj — a będziesz zdrowy i postępowy.

Tak Wam życzy Wasz kolega

Franciszek Cieślak,
Kraków. terminator krawiecki.

NIEMIROWICZ-DANCZENKO.

ZABŁĄKANI NA MORZU LODOWATEM.

(Dokończenie).

Znów nadeszła długa noc polarna, znów zabłysła poranna zorza, a wciąż jeszcze nie było końca naszej strasznej jeździe. Ani kropli wody, ani okruszyny chleba. Głód i pragnienie. Leżymy bez ruchu, owinięci w nasze futra. Ani iskierki nadziei. To morze musi nie mieć końca.

Rekin podpłynął do nas.

Tuż przy naszej krze odwrócił się zgrabnie brzuchem do góry i potężnym ogonem wyrzucił w powietrze cały słup wody i piany.

Oto więc jest ten potwór mórz i oceanów! Patrzyliśmy na niego pełni przerażenia, jak gdybyśmy przeczuwali, że naszem przeznaczeniem jest służyć za pokarm temu królowi wód. Nawet pies zdawał się wietrzyć niebezpieczeństwo. W jednej chwili zamilkł i zatrząsł się cały, patrząc na to potworne cielsko, przewalające się wśród nadbiegających wciąż fal.

— Odpłynął! — szepnął młody chłopak, gdy rekin oddalił się o jakie dziesięć węzłów od kry.

— Znowu nadpływa, już jest!

Mimowoli zadrżeliśmy. Stałem najbliżej brzegu kry i nie mogłem się ruszyć, tak byłem przerażony. Rekin nadpływał, przewracając się swoim zwyczajem do góry brzuchem i wyrzucając wodę wysoko, patrzył na mnie swemi zielonawemi, jakby bezdennemi oczyma.

Czułem, jak mi żyły na skroniach pulsują, czułem, jak krew spływa mi do serca... Ciągnęło mię coś w wodę. Jakby prąd magnetyczny szedł z tych oczu potwora.

Oczy rekina błyszczały to zielono, to czarno, to szaro...

Nagle obok mnie odezwało się skomlenie, coś mię pociągnęło za futro; przyszedłem do siebie, odskoczyłem w tył, pośliznąłem się i padłem na krę. Gdym się obejrzał, spostrzegłem, że ratunek zawdzięczałem psu: on to wyrwał mię z osłupienia, przerwał tę przygniatającą śmiertelną ciszę.

Towarzysze moi znajdowali się w podobnym stanie. Z trudem udało nam się odsunąć dalej od brzegu i ukryć w małem zagłębieniu naszej góry lodowej. Rekin usiłował przewrócić i zatopić krę potężnemi uderzeniami ogona, zdołał jednak zaledwie cokolwiek z równowagi ją wyprowadzić. Pochyliwszy się parę razy, popłynęła dalej w bezmierne morze. Rekin zwolna podążył za nami.

* * *

Już drugą dobę strzeże rekin naszej kry. Czuje, że pilnuje swej przyszłej zdobyczy. Już prawie przyzwyczailiśmy się do uczucia stałego przerażenia. Jakby nie wszystko jedno było, czy zginiemy w paszczy potwora, czy też umrzemy z głodu na lodowej skorupie.

Morze wciąż tak samo puste, ołowiane, lądu nie widać nigdzie — już nawet przestaliśmy myśleć o tem.

— Noc będzie bardzo ciemna — rzekł stary. — Bezmierne są winy moje.

— On zwaryował — przemknęło mi przez myśl.

— Czas pokutę czynić, bracia; jak długo jestem pośród was, niema dla was ratunku.

— Połóż się raczej stary! — mruknął chłopiec ponuro.

— Daj pokój, bracie, jestem przy zdrowych zmysłach. Jestem wielkim grzesznikiem, towarzysze. Wy, niewinni, nie możecie pokutować za mnie. Lepiej niech ja sam zginę!

Stary opuścił głowę w obie ręce.

— Słuchajcie bracia... to stało się już bardzo dawno i do dziś dnia duszę mą przytłacza, jak kamień grobowy, wspomnienie tego czynu. Byłem młody, ale bardzo ubogi. Ojciec mój był przemytnikiem na wybrzeżu, przewoził rum norweski. Naturalnie i mnie do przemytnictwa sposobił. Byłem nad wyraz śmiały i, zdaje mi się, zdolny do wszystkiego. Raz płynął ze mną na łodzi pewien kupiec norweski. Chwalił się on, że ma wiele pieniędzy ze sobą, pełen trzos. I tu... — zakończył głucho stary — co dużo mówić... kupiec utonął, ale ja wróciłem z workiem pełnym pieniędzy. Od tego czasu niemiałem dnia ani nocy spokojnej.

Usłyszeliśmy pół jęk, pół szlochanie.

— Niewinna krew ciąży na tobie.

Młodzieniec podniósł się.

— Ile lat milczałeś?

— Czterdzieści lat nie powiedziałem nikomu ani słowa.

Coś okrutnego błysnęło w twarzy chłopca.

— Niema dla ciebie przebaczenia.

Stary zadrżał i padł na kolana.

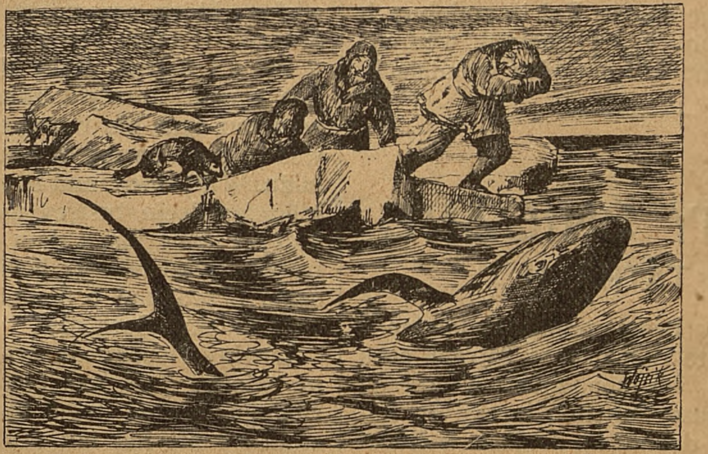
A rekin patrzył na nas wciąż i fale niosły nas z jednostajnym pluskiem po morzu ciemnem, usianem białemi grzebieniami.

— Niema przebaczenia dla ciebie — powtórzył chłopiec.

Stary podniósł się nagle. Twarz jego stała się trupio blada, oczy zgaszone wpadły w głąb. Złożył ręce na piersi i rzucił się naprzód. Gdy otworzyłem oczy, dwóch nas już tylko było na krze...

* * *

Ale dokąd tak dążymy, dokąd? Już dziesięć dni minęło, odkąd nasza góra lodowa oderwała się od lądu i popłynęła w tę bezmierną dal. Zaledwie byłem w stanie głowę unieść. Głód i pragnienie pozbawiły mię sił zupełnie. Przekrwiony mózg maluje przedemną, jakby naumyślnie, najjaskrawsze obrazy przeszłości. Piękne, cieniste gaje, południowe, ciepłe słońce, szemrzące przejrzyste strumyki, znajome wioski i zielone lasy, pełne pachnących kwiatów i owoców. Napróżno usiłuję odpędzić od siebie te złudne marzenia...



Złożył ręce na piersi i rzucił się naprzód.

Jasna noc księżycowa nadeszła.

— Wstań, bracie, patrz! Temi słowy zbudził mnie młodzieniec, przypełznąwszy do mnie.

Zwróciłem głowę w kierunku wskazanym przez niego i zadrżałem. Z prawej strony nadpływała ku nam olbrzymia góra lodowa, której spiczaste wierzchołki błyszczały oślepiająco.

— Patrz, porusza się coś na niej.

Uważnie się przypatrzyłem. Mdła plama poruszała się po lodzie na prawo, to znów na lewo. Olbrzymia góra zanurzała się bardzo głęboko i poruszała wolniej od naszej kry. Za parę minut musieliśmy ją dopędzić. Coraz bliżej niosły nas fale — wreszcie płynęliśmy tuż przy tym olbrzymie, pełnym wspaniale błyszczących wieżyczek, załamków, słupów i posągów lodowych, które w innych warunkach podziwialibyśmy z zachwytem... Zetknięcie zdawało się nieuniknione. W tej samej chwili rozległ się nad nami wściekły ryk.

— Biały niedźwiedź — zawołał chłopak.

Rzeczywiście, na stokach góry pełzł ogromny niedźwiedź polarny. Węszył on swym wyciągniętym, spiczastym pyskiem powietrze, a poczuwszy człowieka, swego odwiecznego wroga, zaryczał głośno. Przed naszemi oczyma na chwilę uwydatniła się cała postać niedźwiedzia, lecz po paru sekundach zamieniła się ona w białą, mdłą plamę na tle góry lodowej. Raz jeszcze do uszu naszych doszedł ostry, rozpaczliwy ryk i znów byliśmy sami.

* * *

I znów nadszedł dzień. Który z rzędu? już nie pamiętam.

Głowa moja pałała. Straciłem zaufanie do swych oczu. Błękitne niebo przedstawiało mi się jak płomienna kula, zielonawe fale wyciągały ku mnie tysiączne szpony. Słyszałem cały chaos głosów i tak byłem zmęczony, tak wyczerpany.

Dziś nasza kra pogrążyła się głębiej w wodę, jak gdyby natrafiła na cieplejszy prąd i tajała. Szybko topniała. Czyż istotnie koniec już tak blizki? Nerwy moje podniecone niezmiernie, każdy cichy dźwięk wydaje się bardzo głośnym, każdy przedmiot przybiera olbrzymie rozmiary. Biedny nasz pies wydaje mi się ogromnym potworem, jego żałosne wycie rozlega się grzmotem w mem uchu.

* * *

Wczoraj umarł nieszczęsny młodzieniec. Jestem teraz sam z trupem... Kolej i na mnie. Nasza kra stopniała znacznie. Jakże cienkie są jej brzegi. Wkrótce już, wkrótce. Stada ptaków polarnych przeciągają z krzykiem, wieloryby się pokazują. Jeden z nich, przepływając tuż obok mnie, wyrzucił ogonem słup wody w górę. Spadła na krę. W zagłębieniu tejże trzepotała się mała rybka. Nie mam już siły uchwycić jej — ręce wyciągnięte leżą bez ruchu, tylko serce bije jeszcze... Mgła jakaś wstaje przed memi oczyma. Coraz ciemniej się robi...

Barka, jadąca do Nowej Zemli natknęła się tuż przy brzegu na samotną krę lodową. Dwa ciała leżały na niej bez ruchu, a kudłaty, wynędzniały pies wył żałośnie.

Wzięto wszystkich na pokład.

Jedno z tych ciał poruszało się jeszcze — był to autor tych wspomnień. Drugie było już trupem.

Trzy lata minęły od tego czasu. Do dziś nie mogę zapomnieć tej strasznej, trzynastodniowej jazdy po północnem morzu Lodowatem na krze oderwanej od brzegu. Wszystkie wrażenia tych okropnych chwil występują z zadziwiającą jasnością w mej pamięci. Przypominam sobie każde słowo, każde mgnienie oka.

Dwa miesiące spędziłem na Nowej Zemli. Potem spotkałem narzeczoną nieszczęsnego zmarłego chłopca. Ileż to podobnych ofiar ginie cicho w tej pustyni wodnej! Każdy sezon rybacki żąda ofiar w ludziach.

M. ZARUSKI.

LAWINY ŚNIEŻNE
W TATRACH.

Nie od rzeczy będzie napisać o lawinach słów parę, bo oto zbliża się w Tatrach pora najliczniejszego ich spadania: w górach teraz zima jeszcze zupełna, mrozy do kilkunastu stopni dochodzą, dopiero w kwietniu zacznie z Tatr szata śnieżna opadać, a w maju zazieleni się trawa.

Lawiny śnieżne bywają tylko w górach wysokich. Do utworzenia się lawiny potrzeba wielkiej ilości śniegu i stromych pochyłości terenu, co ma miejsce w górach. Lawiną śnieżną nazywamy spadanie i zsuwanie się wielkich mas śniegu ze stoków górskich w doliny. Widzieliście może, jak zjeżdża śnieg z dachu, ile czyni hałasu i jaki kopiec śniegu na dziedzińcu utworzy. A czemże jest taka dachowa lawinka w porównaniu z prawdziwą? Szklanką wody wylaną w porównaniu z wodospadem.

Jak wygląda taka lawina? Żeby na pytanie to odpowiedzieć, trzeba najpierw podzielić lawiny na dwie kategorye: lawiny zimowe i wiosenne, gdyż pierwsze od drugich wybitnie się różnią.

W zimie śnieg wskutek mrozów bywa suchy i sypki, poprostu popiół śnieżny — popiół rozumie się biały. Otóż, gdy po wielkich opadach śniegu wypogodzi się i mróz ściśnie tęgi, śnieg taki — popiół — trzyma się na zboczach gór i powoli osiada. Ale niech potem nastąpi dzień trochę cieplejszy, albo nawet w czasie mrozu, niech wiatr raptem w te śnieżne pola uderzy, niech wstąpi na nie kozica lub człowiek, już lawina gotowa. Pęka wówczas śnieżna powierzchnia u góry, tworzy się zygzakowata szczelina i wszystek śnieg, znajdujący się poniżej szczeliny rusza na dół. Z początku niezbyt prędko, po kilku już sekundach leci z szaloną szybkością, zabierając po drodze masy śniegu niżej leżące. Tworzy się wezbrana rzeka śnieżna, która pędzi ze straszliwą szybkością i siłą, a nic się mocy jej nie ostoi: ani drzewo, ani dom, ani człowiek. Nad rzeką tą śnieżną suchy śnieg wzbija się w powietrze chmurą na podobieństwo białego obłoku, wicher przytem potężny idzie od lawiny, wicher, który przewraca domy i drzewa. Straszliwe takie lawiny spadły w Tatrach w roku zeszłym. Koło Morskiego Oka jedna z nich zburzyła zupełnie dom (ludzi w domu tym nie było), a dach tego domu wsadziła na grupę drzew, rosnących w pobliżu. W Rostoce inna lawina na przestrzeni kilkudziesięciu tysięcy metrów kwadr. zniszczyła stary las, a dom dróżnika, Barcika trafem tylko ocalał: lawina zatrzymała się sama przed nim o 5 metrów! Tak ocalała cała rodzina Barcików.

Lawiny wiosenne inaczej wyglądają. Śnieg na wiosnę jest nasycony wodą i ciężki. Dlatego lawiny tego rodzaju również są ciężkie i nie idą tak szybko, jak zimowe. W zimowych śnieg płynie, w wiosennych toczy się i sunie. Tworzą się ogromne kule do 2 m. średnicy i cała masa, cała góra tych kul sunie się ciężko na dół. Biada zwierzęciu lub człowiekowi, który dostanie się w taką lawinę: może go ona rozerwać na części, jak to już nieraz w wysokich górach się zdarzało.

A kiedy lawina sunąc się dojdzie do ścian skalnych i spada z nich na dół, grzmot potężny daleko echem rozchodzi się po górach. To też można na wiosnę słyszeć i widzieć spadające lawiny. Widziałem ich wiele w Tatrach i mogę czytelników zapewnić, że widok jest nadzwyczajny, czuć w nim rozpętanie się sił żywiołowych. Za parę tygodni okres ten w Tatrach nastąpi.

ROZMAITOŚCI.

Węgiel przed 500 laty. Chociaż pokłady węgla kamiennego w Anglii nie prędko się jeszcze wyczerpią, w prasie rozlegają się od czasu do czasu głosy, które, w prze-

widywaniu różnych okropności, mających nawiedzić ludzkość po wyczerpaniu się zasobów węgla, nawołują do oszczędności i nie marnowania przy eksploatacyi drogocennego „chleba wielkiego przemysłu“.

Przed pięciuset z górą laty nieco inaczej oceniano pożytek węgla. Anglia wówczas niewiele jeszcze wiedziała o swych bogatych pokładach węgla i kiedy na początku XIV. wieku barki przywiozły po raz pierwszy z Newcastle do Londynu ładunek węgla kamiennego, to gmina stolicy wystosowała do tronu petycyę, o zakaz palenia w piecach „tym niebezpiecznym materyałem“. Ponieważ zakaz królewski nie powstrzymał całkowicie przywozu węgla, więc ustanowiono prawo, na mocy którego każdy, kto palił w piecu lub gdzieindziej węgiel kamienny, podlegał karze śmierci. Tylko kilka luźnie położonych domów otrzymało specyalne pozwolenie na używanie „materyału przeklętego“.

Prawo, karzące śmiercią konsumentów węgla nie zostało tylko literą martwą. Kroniki więzień londyńskich wspominają o paru obywatelach tego miasta, którym ucięto głowy za palenie węglem w swych piecach.

Rozmowa Araba z żołnierzem włoskim na polu bitwy w Trypolisie.

— Czemuż przyszliście do nas, niosąc nam zniszczenie i rozlew krwi? Cośmy wam złego uczynili? — Pytał Arab.

— Przyszliśmy zabrać nową ziemię — odpowiedział żołnierz.

— Czyż to wam nie starczy własnej ziemi?

— Naszej własnej ziemi? My? My nie mamy własnej ziemi. Ona należy w naszej ojczyźnie do wysoko urodzonych panów, baronów, hrabiów, książąt, którzy większości jej nie uprawiają. My nie śmiemy dotknąć nawet ich ziemi; a abyśmy nie umarli z głodu, musimy iść za pracą w świat, do dalekich krajów za ocean.

— A to doskonałe! Zawołał Arab! Więc wy nie możecie sobie wziąć ziemi u siebie, a przychodzicie nam zabrać naszą!?

Zaskoczony tą uwagą; włoski żołnierz nie umiał odpowiedzieć nic.

— A jakiż — ciągnął Arab dalej — będzie wasz podział na ziemi naszej jeśliby wam się udało ją zdobyć?

— Ach — odpowiedział z uśmiechem żołnierz — ja naturalnie zostanę chudym, jak mysz kościelna. Waszą ziemię dostaną ci, którzy będą mogli ją sobie kupić; ja nie mam na to pieniędzy.

— A więc kupią ją twoi towarzysze?

— Gdzietam. Oni są również tak biedni jak i ja.

— Więc któż ją tedy dostanie?

— Dostaną ją bogacze, nasi panowie.

— Ciż sami, którzy swej własnej ziemi nie uprawiają?

— Tak jest. Gdyż oni jedni tylko i ich przyjaciele mają pieniądze. My ludzie pracujący mamy tylko swoje ręce.

— Na Ałłaha! Więc wy przychodzicie do nas po to, abyście zabijali, dawali się zabijać, abyście zabrali naszą ziemię, ale nie dla siebie, tylko — dla swych panów, którzy i tak jej mają zawiele? No, tak mądrymi jak wy, są również i nasze wielbłądy!

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

A. K. Nowy Sącz Zagadki nie nadają się do druku: jedna jest zbyt powszechnie znana, druga, zaś ułożona nieprawidłowo i na nieodpowiedni temat. Spróbujcie ułożyć inne.

O. S. Nowy Sącz. Wasze rozwiązania przyszły zapóźno, pospieszcie się na drugi raz.

Józefa Jurk. Kraków. Forma i temat nadesłanych zagadek nie są odpowiednie do druku.

K. L. Posada Olchowska. Pierwszą zagadkę drukujemy, druga byłaby też dobra, lecz niema rozwiązania, prosimy je nadesłać.

J. K. i J. S. Maryańskie Góry. Zagadki dobre, będziemy je pokolei drukować, prosimy o więcej.

„Postępowy“. Nie wydrukujemy nadesłanej zagadki, gdyż jest zbyt podobna do umieszczonego w przeszłym numerze logogryfu. Trzeba obmyślać nowe, oryginalne zagadki.

Fr. P. Gruszów. Zagadki są bez rozwiązań i niedokładnie opracowane; nie nadają się do druku.

Musiek P. nadesłał dobrą łamigłówkę, wydrukujemy ją w następnym numerze. Cieszy nas, że Wam się „Wiosna“ podoba, bardzo pragnęlibyśmy wydawać ją częściej, choćby co tydzień i mamy nadzieję, że to w przyszłości będzie możliwe,

Józef Kr. Lwów. Drukujemy zawsze kilka zagadek, ale nie możemy zajmować niemi dużo miejsca, bo wogóle „Wiosna“ jest niewielka, a przecież artykuły i opowiadania są ważniejsze od zagadek.

L. G. Nowy Sącz. Dziękujemy za list z zachętą, cieszy nas, że się czytelnikom

„Wiosna“ podoba i radzibyśmy istotnie bliżej się z nimi zapoznać. Jedynym środkiem do tego są listy i o pisanie ich bardzo naszych czytelników prosimy. „Prawidłowe i roztropne obliczenie“ umieścimy gdy kolej na nie przyjdzie.

Józefa P. Nowy Sącz 2. Zagadki bez rozwiązania, prosimy o nadesłanie takowych, gdyż inaczej drukować nie możemy.

Broni F. z Kołomyi projekt weźmiemy pod rozwagę — może się uda coś podobnego urządzić. Zagadka dobra i będziemy ją drukować.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK
Z NRU 2 „WIOSNY“.

Logogryfu historycznego:

Bolesław Olbracht Laskonogi Elektor Sas Łokietek August Walezyusz	**Bolesław**

Szarady: Parasolka.

Figla arytmetycznego: W pokoju 4 koty, gdyż każdy kot ze swego kąta ma przed sąbą trzy inne, siedzące w pozostałych kątach.

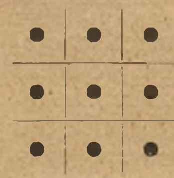
Dobre rozwiązania wszystkich powyższych zagadek nadesłali:

P. Albiński, S. Bieniasz, S. Bobrowska, J. Brzeźniak, K. Gągola, J. Gąsior, L. Gołąb, K. Hacuś, W. Hebda, S. Hojnicki, A. Inasińska, A. Jaworska, A. Jędrzejewski, J. Jurkiewiczówna, W. Kandefer, R. Katzówna, A. Kiełczykowski, H. Kopaczówna, J. Krochmaluk, K. Lasocki, J. Matwijówna, H. Michalikówna, B. Odliwany, F. Piekarczyk, W. Polowiec, M. Pyrzowski, K. Raganówna, W. Sikora, B. Sroka, J. Sum, W. Szulerkiewicz, B. Fuchsówna, K. Pudło, Z. Lisiogórska.

Nagrodę — pudełko zabawek drewnianych — otrzymuje wylosowany z pośród powyższych Wojciech Sikora.

ZAGADKI.

Zadanie arytmetyczne (nadesłał J. Turkiewicz).



1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9. Powstawiać te 9 cyfr w miejsce kropek tak, aby w szeregach pionowych, poziomych i ukośnych suma cyfr **wszędzie wyniosła 15.**

Zagadka do przestawienia (nadesłał K. Lasocki).

Czołem murciu nie goń i biedoty nie.

W powyższych wyrazach tak poprzestawiać litery, aby się utworzyło znane polskie przysłowie.

Szarada.

Pierwsze przyimek. *Drugie trzecie*
Rolnik uprawia, to łatwo zgadniecie.
Trzecie i czwarte mężczyznę nazywa,
Trzecie i *pierwsze* Syberyę przepływa.
Całość — to imię wodza francuskiego,
Dorosłym i dzieciom wybornie znanego.

Żartobliwe pytania (nadesłał Sędzimir).

1. Z ilu liter składa się polskie abecadło?
2. Co „to“ jest?

Kto dobrze rozwiąże wszystkie powyższe zagadki otrzyma w nagrodę ładny scyzoryk.

TREŚĆ NUMERU 3:

▪ ▪ ▪ ▪ ▪ ▪ **„WIOSNA“** ▪ ▪ ▪ ▪ ▪ ▪

miesięcznik dla młodzieży, wychodzi raz na miesiąc jako bezpłatny dodatek do ilustrowanego tygodnika „Prawo Ludu“. Adres dla listów i korespodencyi przeznaczonych dla „Wiosny“: „Prawo Ludu“, Kraków, ul. Filipa 2 dla „Wiosny“.

Redaktor odpowiedzialny: Zygmunt Klemensiewicz. — Z Drukarni Ludowej w Krakowie.